№ 125. Warszawa, Wtorek 31 Lipca / 12 Sierpnia Rok 1856.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro ŚŚ. Hippolita i Kassjana MM.
Wschód słońca o g. 4 m. 40.—Zach. o g. 7 m. 28.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 7, wczoraj w poł. ciep. 17.
Wysokość wody na Wiśle stóp 1 11 cali.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— NAJJAŚNIEJSZY CESARZ, mianować raczył kawalerem Orderu św. Anny kl. IIéj z Koroną CESARSKĄ, majora Wrześniewskiego, naczelnika komendy warszawskiéj żandarmów; kawalerem orderu św. Stanisława kl IIéj, kapitana Krzyżanowskiego, naczelnika komendy krasnostawskiéj żandarmów; a kawalerem orderu św. Stanisława kl IIIéj, sztabs kapitana Jezierskiego, naczelnika komendy zamojskiéj żandarmów.

— W Gazecie Senatu czytamy: „P. Minister Dóbr Państwa oznajmił Rządzącemu Senatowi z dnia 10 lipca, że N. CESARZ JMĆ, powodem szczególnego danego mu poruczenia, w dniu 9 lipca NAJWYŻEJ rozkazać raczył: polecić zawiadywanie sprawami potocznemi ministerstwa dóbr państwa Towarzyszowi Ministra, Senatorowi, Radcy Tajnemu Gamaleja, przesyłanie za jego podpisem papierów nie cierpiących zwłoki i zarazem zasiadanie w komitetach i Radzie Państwa.

Przez ukaz CESARSKI do rządzącego senatu, z d. 7 lipca, szambelan, rzecz. radca stanu Richter, mianowany Posłem nadzwyczajnym i ministrem pełnomocnym przy Dworze Belgijskim.

— W *Journal de St. Petersbourg* z d. 21 Lipca ogłoszono co następuje: »Jenerał-Adjutant, hrabia Kisielew, Członek Rady Państwa, mianowany został Posłem Zwyczajnym (Ambassadeur) przy Cesarzu Jmci Francuzów; aż do wyjazdu swego ma on zarządzać Ministerstwem Dóbr Państwa.«

---

* *Kardynałowie polscy.* — Od bardzo już dawnych lat nie było kardynała w narodzie polskim. Ostatni z nich Jan Lipski biskup krakowski, umarł przed stu przeszło laty (20 lutego 1746 roku w Kielcach). Purpura rzymska rzadkiem bardzo była zjawiskiem w kościele polskim, bo prawa narodowe tamowały jéj przystęp do Rzplitéj. Dla tego kardynałów francuzkich, włoskich, hiszpańskich i t. d., ani przeliczyć, polskich zaś każden historyk łatwo spamięta. Prawo narodowe nieoświadczyłoby się nigdy przeciw kardynalstwu narodowemu i biskupom naszym nietrudniłoby wstępowania do tego wielkiego grona książąt kościoła, mężów zasługi i świątobliwości; gdyby nie pewne stosunki miejscowe, które pospolicie szanować należało, które zasadę rządu u nas stanowiły. Otóż arcy-biskup gnieźnieński był głową kościoła i obok niego żadna wielkość stać niemogła; gdyby więc łaska świętéj stolicy spływała ciągle na prymasów polskich, prawo milczałoby a naród z wdzięcznością dla władzy, z radością dla dumy własnéj, witałby u siebie, na swych polach zrodzonych, po polsku mówiących rządców kościoła, pomiędzy któremi przestawał duch Boży, bo z nich wyznaczał doczesnych namiestników Chrystusa. Ale zdarzyło się tak, że z pomiędzy Polaków, którzy w Rzplitéj głos mieli, najwybitniéj odrysował się na tle dziejów powagą, zasługami i wpływem biskup krak. Zbigniew i że jego to właśnie papież mianował pierwszym w Polsce kardynałem. Prawo narodowe znalazło się tutaj w kollizji z prawem kanonicznem. Ztąd zakaz dla biskupów naszych, żeby się nie starali nigdy o kardynalstwo bez wiedzy Rzplitéj. Zygmunt Stary nie chciał formalnie kardynałów i prawo o tém osobne stanowił. Odtąd więc jeżeli kiedykolwiek ojciec św. mianował w Polsce kardynała, mianował go zwykle proprio motu, t. j. bez wiedzy króla, nie na żadne przedstawienie, nie za staraniami postronnemi. Miał wprawdzie król polski, jak i każdy monarcha katolicki, prawo nominacji do kardynalatu, to jest miał prawo przedstawienia stolicy świętéj kandydatów, a przedstawienie takie było prawie zobowiązującem; stolica święta rzadko układała się od drogi rozsądnéj polityki z dworami. W kościele są różne narody. Dla czegoż miał być prawa swego pozbawiony król polski, kiedy je mieli inni władcy katoliccy, synowie kościoła? Każdy też naród był reprezentowany w gronie kardynalskiem, a król polski jeżeli nie swoich ziomków, przynajmniéj obcych mógł mianować kandydatów, żeby reprezentacji narodu i prawom jego w kościele, stało się zadosyć. Pomiarkowała to i Rzplita, że ciasno jéj w tych szrankach, które sobie zakreśliła, ztąd warowała królom nieraz w paktach konwentach, żeby utrzymali swoje prawa do nominacji kardynałów, i nawet przez szpary patrzała, kiedy król August III mianował Lipskiego. Ale jawnie nigdy myśli swojéj wypowiedzieć nie chciała, czy nie odważyła się, bo zawsze zawadzało to czysto-narodowe stanowisko prymasa, tak dobrze za Jagiełłów jak i za Sasów. Królowie nasi nie mieli prawa rozdawać tytułów ziomkom, ale posiadając prawa majestatu, hojnie w hrabstwa, baroństwa i margrabstwa, ubierali cudzoziemców. Więc i tutaj chcąc prawo swoje i godność narodu utrzymać, a konstytucjom dać bieg wolny i stanowczy, na kandydatów polskich zwykle mianowali cudzoziemców. Łatwoby nam tutaj przyszło wyliczyć kilkanaście nazwisk, ale nie miejsce potemu, będzie czas stosowniejszy na to kiedy indziéj. Bardzo wiele na tém położeniu rzeczy zyskiwali Francuzi. Jan trzeci i król Poniatowski dużo kardynałów Francuzów zamianowali, lubo łaskę swoję nieraz zlewali i na Włochów. Sławny ów w historji ostatnich chwil monarchji francuzkiéj książe Ludwik Rohan, jeszcze będąc koadjutorem strasburgskim, polską otrzymał nominację na kardynalstwo (25 października 1777). Pospolicie posłowie francuzcy w Polsce, biskupi zostawali kardynałami: każdy prawie z nich otrzymał purpurę, jako pamiątkę po naszéj Polsce.

Ztąd taka mała liczba kardynałów Polaków. Do téj chwili było ich właściwie czternastu, a rachując tych co purpurę kardynalską nosili, mianowani będąc przez Felixa V, było wszystkich siedemnastu, tylko tym trzem ostatnim odmówićby potrzeba tytułów kanonicznych. Z owych czternastu, jeżeli się jeszcze odliczy metropolitę Izydora i Jędrzeja Batorego, którzy byli cudzoziemcami, a tylko przyjęci zostali na łono gościnnego kraju, pozostanie podobno dwunastu, a w téj liczbie znajdzie się jeszcze Jan Kazimierz, który był ni to ni owo, i brat jego Jan Olbracht, obadwaj synowie króla cudzoziemca. Wszyscy trzéj kardynałowie Felixa V byli Polakami (książe Alexander Mazowiecki, Winc. Kot z Dębna i Mikołaj Lasocki). Do prawdziwych kardynałów policzyliśmy Wacława księcia Lignickiego Piasta, ktiórego niesłusznie wyjmują z grona polskiego nasi historycy, bo naprzód szedł z krwi Piastów, i do tego był biskupem wrocławskim, wprawdzie mianowany w r. 1381, zrzekł się purpury, ale to charakter dzisiaj jak kapłański, jak biskupi, niezmazalny, chociaż go w XIV wieku zrzekać się można było. To byłby z kolei najdawniéjszy kardynał polski, drugi zaraz idzie za nim Mateusz z Krakowa biskup wormski, którego niektórzy za Polaka nie mieli. Trzecim już będzie wielki Zbigniew.

Kardynałowie polscy, wypada z tego cośmy powiedzieli, tylko na wyższych krzesłach senatorskich zasiadywali. Byli albo z prymasów, albo z biskupów krakowskich i warmińskich, z innych katedr polskich jedna tylko wileńska na krótko widziała kardynała (księcia Jerzego Radziwiłła), który i tak zaraz się przeniósł na biskupstwo krakowskie. Najwięcéj jednak książąt kościoła dziwnym zbiegiem okoliczności zasiadało w Krakowie, nie w Gnieznie, jakby z porządku hierarchicznego wypadało. Urok stolicy zawsze miał widać swoje znaczenie, nawet pomimo zakazów. W Krakowie było kardynałów sześciu, w Gnieznie zaś trzech, w Heilsbergu czterech (nie rachowaliśmy nigdzie Eneasza Pikkolominiego, który potem został papieżem, ani Luzjańskiego, o którym wieść niepewna). W dziejach naszych jednakże ślady są częste, że ci i owi mieli zostać kardynałami. W różnych czasach poczet książąt kościoła z narodu naszego, mieli pomnożyć sławny Erazm Ciołek biskup pł. i sławniejszy od niego Samuel Maciejowski, daléj Hieronim Rozraszewski, Jan Wężyk, Mikołaj Prażmowski, Jędrzéj Olszowski, Teodor Potocki, Stan. Dąbski, Pociéj itd. Dantyszka chciał Karol V cesarz kardynałem mianować. Pomijamy wielu innych, bo na ochotnikach nigdy nie zbrakło. Dziwna rzecz, że za Poniatowskiego ani nawet brat królewski książe prymas nie został kardynałem; do godności téj świeckiej wzdychali w owym czasie tylko biskup Masalski w Litwie, i Stanisław Bohusz Siestrzencewicz w Rossji. Kiedy senatorom zawarty był przystęp do grona kardynalskiego, cóż tutaj mówić o zakonnikach polskich? Po za światem naszym rodzinnym nie jeden zakonnik dosłużył się purpury, z naszych zaś dzieje wspominają jednego tylko Abrahama Bzowskiego Dominikana, którego Paweł V za znakomite dzieło o historji kościoła, chciał zrobić kardynałem.

W ostatnich czasach Rzplitéj, stolica święta prymasom dozwoliła używać purpury, ale jako arcybiskupom gnieznieńskim, Pierwszy Adam Komorowski (um. 1759) nosił to kardynalskie ubranie; byłto przywiléj, który zjednały gnieznieńskiéj stolicy ostatnie wawrzyny biskupa krakowskiego a kardynała.

Z małéj liczby kardynałów polskich, najznakomitsi są wpływem, jaki na swój czas wywarli, Zbigniew Oleśnicki i Stanisław Hozjusz. Spiszem kiedyś ich wszystkich żywoty w osobnem dziele, które na kilka tomów zapewnie się podzieli.

Za dni naszych podobało się Jego Świątobliwości Piusowi IX motu proprio, jak dawniéj, mianować nowego kardynała pochodzenia polskiego. Będzie to z kolei piętnasty, a policzywszy owych trzech mianowanych przez Felixa V, którzy purpurę nosili, będzie to ośmnasty kardynał polski. Mówimy o Jego Eminencji księdzu Michale Lewickim, metropolicie halickim, arcy-biskupie lwowskim, którego nominacja zapadła na konsystorzu w dniu 16 czerwca r. b. O nowym kardynale kilka słów powiemy w osobnym artykule.

— Wczoraj—Obligi skarbowe (oprócz kuponu) żądano rs. 85 kop. 21. Listy zastawne IIIgo okresu bez kuponu) za 15 rs., żądano rs. 14 kop. 65. — Nowa pożyczka rossyjska z roku 1854 (oprócz kuponu) 5%, żądano rsr. 102 kop. 36. Pożyczka rossyjska z 1855 żądano rsr. 102 kop. 86. Za półimperjały żądano rs. 5 kop. 15. — Kupon Obl. rs. 1 k. $45\frac{5}{9}$. Listów zastaw. k. $8\frac{1}{6}$.—Nowéj pożyczki rossyjskiéj rs. 1 kop. $66\frac{2}{3}$.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Paryż 8 Sierpnia. *Moniteur* donosi dziś o przybyciu w dniu wczorajszym marszałka Pelissier do Paryża; został on przyjęty na stacji lyońskiéj przez marszałka Magnan i jenerałów, tudzież oficerów gwardji, następnie przez ministra wojny zaprowadzony do pałacu ministerstwa wojny, gdzie dla niego przygotowane były apartamenta.

Ponieważ hrabia Walewski znajduje się w Paryżu, tymczasowe zastępstwo w ministerstwie spraw zagranicznych ustało.

Madryt 6 Sierpnia. Jenerałowie Echague i Garcia mianowani zostali kawalerami wielkiego krzyża wojskowego, a jenerałowie Zapatero, Macrobon i Manteliero, jenerał-porucznikami.

Madryt 7 Sierpnia. Prośby pp. Olozaga i Gonzalez o uwolnienie od posad dyplomatycznych w Londynie i Paryżu, zostały przyjęte.

Milicja w Aragonji została rozbrojoną. Jenerał Serrano ma otrzymać poselstwo w Paryżu.

Karlsbad 7 Sierpnia. Słychać, iż Jego Król. Mość król grecki zamierza w dniu 10 b. m. opuścić Karlsbad.

Rzym 2 Sierpnia. Dzisiejszy *Giornale di Roma* donosi o mianowaniu ks. dr. Flavi Dei Principi Chigo nadzwyczajnym posłem do Petersburga dla powinszowania Cesarzowi.

Turyn 6 Sierpnia. Roboty około położenia linji do podmorskiego telegrafu między wyspą Sardynią i Boną już się rozpoczęły. (*Independance Belge*).

ANGLJA.

Londyn 6 Sierpnia. *Morning Chronicle* donosi, że p. Robert Love, podsekretarz stanu w ministerstwie handlu, ma przepędzić kilka dni ferji w *Stanach Zjednoczonych*. Byłożby to zapowiedzenie bliskiego ukończenia negocjacji między temi dwoma rządami, — czy też pierwszy krok *zbliżenia* się urzędowego przez misję wpółurzędową. Tajemnica ta dotąd nie jest objaśnioną.

Wczoraj mieliśmy tu interesujący widok i prawdziwą przyjemność. W *Surrey Zoological Gardens* widzieliśmy i słyszeli orkiestrę wojskową zuawów złożoną z 20 ludzi. Pięknie wyglądali ci młodzi ludzie z brunatną cerą, ogromnemi wąsami, szerokiemi pantalonami, krótkiemi kaftanikami, i turbanami w guście wschodnim, po największéj części ozdobieni medalami krymskiemi, a ich melodje nieznane uchu angielskiemu z rozkoszą były słuchane. Wykonali oni między innemi kompozycję swego dyrektora muzyki, mieszczącą w sobie pobudkę wojskową, alarm, szarżę, marsz i t. p.

Ci muzycy przyjęci byli z wielkim zapałem, i przez dni kilka będą zapewnie lwami towarzystwa półświata angielskiego. (*Ind. Belge*).

AUSTRJA.

Wiedeń 4 Sierpnia. Saski minister spraw zagranicznych baron von Beust, przybył tu przedwczoraj. Obecność tego męża stanu dostatecznie usprawiedliwioną jest blizkiem małżeństwem arcy-księcia Karola-Ludwika z księżniczką Małgorzatą. Baron Bourqueney dawał wczoraj na cześć jego obiad, na którym znajdowali się hrabia Buol, sir H. Seymour, pan Balabin, hrabia Fleming i inni członkowie ciała dyplomatycznego. Dziś znowu hrabia Buol daje obiad dla barona Beust, który w dniu 7 b. m. ma wrócić do Drezna. Co do małżeństwa arcy-księcia Karola-Ludwika i księżniczki Małgorzaty, ma ono wkrótce się odbyć, może nawet w miesiącu wrześniu.

— Książe Alexander Ghika, nowy hospodar wołoski, oddaliwszy syna i zięcia księcia Stirbey, zastąpił pierwszego jako dowódcę milicji przez wielkiego logoleta Jana Odobesko. Na miejsce drugiego w sekretarstwie stanu mianowany został wielki muszar Alexander Demitresko. Te to może środki reakcji przeciw jego systemowi i osobom jego rodziny, dały powód do pogłoski o nowym ataku pomięszania zmysłów któremu miał uledz książe Stirbey podobnie jak przeszłego lata. Jest to widać familijna słabość w rodzinie byłego hospodara, jeden z jego braci, mnich w klasztorze w Bystrzycy, dokąd i książe się udał, od czterech lat zostaje w kuracji na tę samą słabość.

Zdaje się, że wybór kajmakanów dla księztw nie tak z zadowoleniem przyjęty jest w Mołdawji jak w Wołoszczyznie. Lud z zapałem powitał nominację księcia Alexandra Ghika, a głośno szemrano przeciw nominacji kajmakana Balsch.

Zupełna cisza panuje w naszym świecie politycznym. Prawie wszyscy członkowi Ciała dyplomatycznego znajdują się na wsi lub u wód; minister sprawiedliwości baron Kreus, znajduje się w kąpielach morskich, baron Bach w Baden, hrabia Thun w okolicach Wiednia, baron Bruck na objeździe; a kawaler Toggenburg uda się wkrótce do swojéj rodziny zamieszkałéj w Tyrolu. (*Indépendance Belge*).

FRANCJA.

Paryż 6 Sierpnia. Mowy miane w Marsylji przez marszałka Pelissier były bardzo zręcznie ułożone; w odpowiedzi arcy-biskupowi marsylskiemu, połączył on bardzo szczęśliwie krucjaty i Austerlitz. Uniesieni zapałem patrjotyzmu marsyljanie, zapomnieli zupełnie dać udział w naszéj chwale naszym sprzymierzeńcom. Anglikom i Sardyńczykom. Marszałek Pelissier z wielkim taktem naprawił to zapomnienie wzniesieniem ostatniego toastu. Tylko o biednych Turkach nikt niepomyślał.

Mylnie donoszono, że marszałek Pelissier przejeżdżał wczoraj przez Paryż. Udał on się wprost z Lyonu do Plombieres przez Dijon i Besançon. Dzisiejszy *Moniteur de l'Armée* potwierdza pogłoskę, że marszałek ma powrócić do Paryża w dniu 8, i że zostanie przyjętym na stacji kolei sztasburskiéj przez jenerałów i wyższych oficerów armji paryzkiéj. Ponieważ armja ta składa się z sześciu dywizji, licząc w to jazdę i artylerję, będzie zatem ośmastu jenerałów i ich adjutanci i orszaki, które stanowić będą eskortę marszałka dowódcy armji wschodniéj. Być jednak może, że ten program zostanie zmieniony w ostatniéj chwili i że marszałek odbędzie wjazd do Paryża dopiero w dniu 9. to jest tego samego dnia kiedy Cesarz powróci do St. Cloud. Jego C. Mość opuści Plombieres w dniu 8 i przybędzie wieczorem do Luneville, gdzie zanocuje. W dniu 9 z rana Cesarz odbędzie w tem mieście przegląd sześciu pułków jazdy i następnie uda się koleją żelazną do Nancy wracając do Paryża.

— Hrabia Walewski oczekiwany jest dziś wieczorem w ministerstwie spraw zagranicznych z powrotem z Hamburga i wycieczki do Szwajcarji. Mówią, że ten minister wkrótce znowu wyjedzie z Paryża.

Cesarz ma podobno z panem Walewskim zdecydować kwestję w przedmiocie medali tureckich. Sułtan pragnie aby wszyscy nasi żołnierze armji wschodniéj nosili medale które Porta chce im ofiarować na pamiątkę wdzięczności za ich waleczną obronę całości państwa ottomańskiego. Cesarz dotąd objawia chęć ograniczenia liczby oficerów i żołnierzy którzy mają nosić medal turecki.

Mamy już medal francuzki, medal angielski, wielu żołnierzy posiada krzyż legji, order papiezki, medal piemoncki, dodawszy do nich medal turecki zabrakłoby prawie miejsca na piersiach naszych żołnierzy. Zobaczymy wkrótce jaka będzie ostateczna decyzja Cesarza w tym względzie. (*Le Nord*).

Paryż 7 Sierpnia. Dziś po południu jenerałowie armji paryzkiéj mieli według otrzymanéj depeszy telegraficznéj, zgromadzić się na stacji kolei sztrasburskiéj, aby oczekiwać przybycia marszałka Pelissier. Nawet marszałek Vaillant przybył aby powitać swego dawnego towarzysza broni i obaj marszałkowie zasiedli potem w jednym powozie. Dwaj jenerałowie jechali konno obok powozu, a inni jenerałowie zajęli miejsce w następnych powozach, oddziały huzarów i dragonów eskortowały naczelnego wodza armji krymskiéj. Mówiliśmy już, że marszałek Pelissier stanie w ministerstwie wojny, gdzie zajmować będzie część apartamentów samego ministra, ale z osobnem wejściem. Marszałek Pelissier był dziś według swego zwyczaju w pół mundurze. (*Ind. Belge*).

HISZPANJA.

— Margrabia Turgot, ambasador francuzki w Hiszpanji, który wpośród ostatnich wypadków otrzymał polecenie pozostania na swojem stanowisku, zamiast co miał opuścić Madryt za urlopem poprzednio otrzymanym, dziś może już wykonać swój projekt w skutku uspokojenia materjalnego całego półwyspu. Donoszą tu, że wkrótce uda się do Paryża.

Nie mamy nic interesującego do doniesienia z Hiszpanji. Gabinet rozdaje stopnie, tytuły i urzędy jenerałom którzy go popierali w chwilach walki. Jedna korrespondencja mówi, że deputacja kortezów zaproszoną zostanie aby znajdowała się przy obrzędzie ślubu infantki Amelji z księciem Adalbertem bawarskim. Czyżby zatem gabinet zrzekł się myśli rozwiązania kortezów, lub też sądzi, że one mogą się jeszcze przydać do dodania świetności uroczystości zaślubin i dopiero potem je rozwiąże?

Zapewniają, że rząd przyjął dymisje pp. Gonzalez i Olozaga, ambasadorów, pierwszego w Londynie, drugiego w Paryżu. Ci dwaj dyplomaci należą do stronnictwa progressistów, i zdaje się, że od pierwszéj chwili zmiany rządu powzięli oni niezachwianie to postanowienie usunięcia się od swoich urzędów, chociaż niektóre dzienniki usiłowały temu zaprzeczać. (*Indep. Belge*).

— *Journal des Débats* zawiera następujący rozumowany artykuł o sprawach Hiszpanji, naczelnego redaktora p. de Sacy, który ważne rzuca światło na dwa lata poprzedzające usunięcie księcia Vitorji od steru gabinetu.

»Przez dwa lata Hiszpanja rządzoną była rewolucyjnie: System rewolucyjny usadowił się w Madrycie w miesiącu sierpniu 1854 r. w chwili kiedy rewolucja odniosłszy ostatnie zwycięztwo, narzuciła królowéj ministrów swojego wyboru, a tym ministrom gwałtowne środki. System rewolucyjny przekształcał się ale nie ustawał, po dyktaturze powstania nastąpiła dyktatura pierwszego gabinetu, która następnie ustąpiła miejsca dyktaturze Zgromadzenia ustawodawczego. Zgromadzenie to wotowało konstytucję, ale ta konstytucja nie otrzymała zatwierdzenia ze strony królowéj, nie została ogłoszoną, nie jest zatem prawem państwa. Rząd hiszpański zatem był jeszcze ciągle rządem rewolucyjnym, kiedy ostatnie przesilenie wybuchło. To powstanie wywołało ze strony rządu pierwszy krok na drodze regularnéj, a dobrzy obywatele spodziewają się, iż po tym pierwszym kroku nastąpi wiele innych, dopóki rząd nie uorganizuje się nareszcie pod protekcją instytucji liberalnych i monarchicznych jakich naród żąda.

Ale z tego że Hiszpanja rządzoną była pod przeważnym wpływem systemu rewolucyjnego, nie wynika bynajmniéj, żeby nowy rząd królowéj Izabelli nie powinien wcale uważać na to co zostało spełnione w ciągu dwóch lat które go poprzedziły. Rząd rewolucyjny zrobił wiele złego, ale uczynił także wiele dobrego. Ogłosił on niektóre bardzo trafne zasady, których opuszczenie byłoby bardzo szkodliwem. Przedsięwziął on rozmaite użyteczne środki, zaprowadził prawa które nowy rząd powinien szanować. Mówią że osobę królowéj Izabelli, otacza pewna niewielka liczba reakcjonistów, którzy agitują żywo i pracują gorliwie nad tem żeby jednem pociągnięciem pióra wykreślić z historji Hiszpanji dwa ostatnie lata, a z księgi jéj praw, postanowienia roztrząsane przez zgromadzenie a zatwierdzone przez królowę. Ci którzyby się odzywali w ten sposób, byliby szaleńcami, których królowa winnaby jak najprędzéj oddalić od siebie, bo oni tylko skompromitowaćby mogli władzę, a wkrótce może zgubiliby osobę królowéj.

Zgromadzenie ustawodawcze popełniło mnóstwo błędów, a między innemi i ten że nie chciało położyć raz koniec tymczasowości położenia, ale sprawiedliwość każe przyznać że ono zrobiło niejedno dobre.

I tak naprzykład Zgromadzenie narodowe położyło wielką zasługę, że na czele konstytucji zapisało, iż przeznacza Hiszpanji zasadę wolności sumienia; jest to niezaprzeczenie postęp, chociaż nie postanowiono zarazem zasady wolności wyznań, która jest następstwem i rozwinięciem wolności sumienia. Zgromadzenie ustawodawcze ogłosiło, że każdy mieszkający w Hiszpanji ma prawo wyznawać religję jaką mu się podoba, ale nie dozwoliło publicznego wykonywania obrządków jakiejkolwiek innéj religji prócz rzymsko-katolickiéj. Byłoby bardzo smutnem, gdyby dziś chciano cofnąć i te maluczkie ustąpienia, uczynione wolności sumienia.

Zgromadzenie ustawodawcze oddało hołd wolności prasy i wolności osobistéj; ogłosiło ono słuszność i potrzebę rządu monarchicznego, otoczonego reprezentacją narodową. To wszystko już jest stanowczo uzyskane i powinno być szanowane, z zawarowaniem porozumienia się z kortezami względem wprowadzenia prawodawstwa, któreby uregulowało te swobody i prawa.

Zgromadzenie ustawodawcze przyjęło plan marszałka O'Donnell co do organizacji armji, chciało ono szczerze uposażyć Hiszpanję armją lądową i morską, któreby mogły bronić jéj honoru i niezawisłości, tudzież jéj interesów handlowych i przemysłowych. Nowy rząd byłby bardzo nieroztropnym i niewdzięcznym, gdyby nie dokończył tego co rozpoczęto. Pomimo wysileń i energicznéj czynności marszałka O'Donnell, siła armji hiszpańskiéj nie wynosi podobno więcéj jak 80,000 ludzi. Taki etat wojska nieodpowiada bynajmniéj liczbie ludności kraju i nie byłby w żaden sposób dostatecznym do bronienia należycie tak rozciągłego terrytorjum, którego powierzchnia wyrównywa prawie powierzchni Francji. Prócz tego między ludnością hiszpańską istnieją dawne nawyknienia nieposłuszeństwa przeciw wszelkiemu jakiemubądź rządowi i przeciw tym to złym zwyczajom rząd powinien zapewnić sobie odpowiednie środki ostrożności. Duch rewolucyjny bardzo różny od ducha niezawisłości i swobody,

DODATEK.

przeniknął do wielu miejsc i w niektórych głęboko się zakorzenił; rząd uchybił by jednéj z pierwszych swoich powinności, gdyby nie poświęcił się najzaciętszéj walce przeciw tym niebezpiecznym usposobieniom, niezgodnym z dobrym porządkiem i pomyślnością spraw, tak publicznych jak i prywatnych. Nie może on inaczéj ten cel osiągnąć, jak za pomocą armji silnie ukonstytuowanéj i dość licznéj, aby mogła występować razem i w dostatecznéj sile na wszystkich punktach zagrożonych. Podobna armja obudziłaby w agitatorach zbawienną obawę i zapobiegłaby wielu zamachom buntowniczym, ponieważ wiedzianoby z góry, że powodzenie ich jest niepodobnem.

Rząd rewolucyjny Hiszpanji przyłożył się bardzo do nadania potrzebnego popędu budowlom publicznym. Królowa uczyniła w tym względzie pierwszy krok nader szczęśliwy, a Zgromadzenie skłonione życzeniami i niecierpliwością całego kraju, dość chętnie odpowiedziało woli królowéj. Utworzenie kolei żelaznych odrazu przybrało wielkie rozmiary w Hiszpanji; w niespełna jednym roku uczyniono tym razem więcéj niż przez ośm lat które poprzedziły rewolucję 1854 r. Jeśli ten sam zapał trwać będzie daléj, Hiszpanja będzie wkrótce poprzerzynana szybkiemi drogami komunikacji, które na wszystkie strony rozniosą ruch i czynność interesów. Za dwa lub trzy lata, Hiszpanja posiadać będzie obszerną sieć kolei łączących się z Francją, Portugalją, Oceanem i morzem Śródziemnem. Nie będzie już ona okolicą nieznaną i oddzieloną od reszty Europy, wejdzie ona w wir życia europejskiego, weźmie udział w postępach, jakie Europa codziennie czyni i przyłoży się do ich wzrostu, wnosząc we wspólną kassę podatek swoich zdolności i bogactw. Przywileje kolei żelaznych hiszpańskich nadane zostały prawie wyłącznie towarzystwom francuzkim, ponieważ te towarzystwa zapewniały rządowi hiszpańskiemu korzyści, jakich on wcale się nie spodziewał. W tych kontraktach wszystkie strony mieć będą korzyści, nawet kapitaliści hiszpańscy, którzy nauczą się, że można zawsze wyciągnąć korzyści ze swoich kapitałów, byle umieć użyć ich rozsądnie i czynnie. Wdanie się kapitałów francuzkich, jest okolicznością szczęśliwą dla obu krajów i pożądanem byłoby, żeby rząd hiszpański popierał ciągle ten popęd; obecność kapitałów francuzkich powolnie wprowadzi konkurencję użyteczną, a uwolni go od pewnych wpływów, które zbyt długo wywierały na interesa narodowe szkodliwy nacisk dla godności i interesów kraju.

Położenie finansowe Hiszpanji ciągle jest pełne trudności; ciąży ono rządowi, który zapewnie nie spuści go z oczu i pojmie potrzebę niepogorszania go przez nierozmyślne kroki. Zgromadzenie ustawodawcze znalazło finanse państwa w największym nieporządku i doprowadziło ten nieporządek do ostateczności, w dniu, w którym zniosło podatki niestałe, stanowiące najintratniejszą gałęź dochodów publicznych i dochodów miast. Strata tego dochodu powiększyła w strasznym stosunku niedobory skarbu; to złe uderzyło wszystkie oczy i ze wszech stron starano się wyszukać na nie lekarstwo; najroztropniejsi i najpoczciwsi chcieli wprost przywrócenia tych podatków tak niewłaściwie zniesionych. Większość Zgromadzenia opierała się temu, ponieważ byłoby to przyznaniem się otwartem do błędu, a rząd marszałka Espartero nie miał dość stanowczości, aby objawić swoje zdanie, na które większość byłaby musiała w końcu przystać. Zdecydowano się na pewien rodzaj tymczasowego zaradzenia, które nie przyniosło nawet tego co się spodziewano z niego odnieść. Skarb publiczny Hiszpanji nie ma ani pieniędzy, ani kredytu, rząd zatem pozbawiony jest regularnéj działalności i należnych mu środków wpływu. Potrzeba jak najspieszniéj usunąć tak niebezpieczne położenie.

Madryt 4 Sierpnia. Według *Espana*, roboty około nowego parku artylerji, zostały już rozpoczęte. Wiadomo że kortezy wyznaczyły już fundusz na ten cel. Słychać że w najzdrowszych cyrkułach miasta zamierzono zbudować kilka koszar.

Dziś z rana, mówi *Epoca*, opozycja rozdawała małe kartki drukowane, w których mieszkańcom Madrytu donoszą, że wiadomość o poddaniu się Saragossy jest fałszywa, że przeciwnie znajduje się tam 40,000 ludzi zbrojnych. Dwóch z pomiędzy rozrzucających te kartki, aresztowano.

Zdaje się już pewném, że rząd zamierza przywrócić radę stanu.

W Grenadzie, Maladze i Velez, rozbrojenie milicji narodowéj postępuje bez żadnego oporu; w wielu miejscach nawet broń oddawaną jest z widoczném zadowoleniem.

Trzéj brygadjerowie, gubernatorowie z Huesca i Oviedo i drugi komendant okręgu aragońskiego, zostali pozbawieni stopni, orderów i posad, a nadto dwaj pierwsi stawieni będą przed sądem wojennym. Wyjątek uczyniony w tym względzie, dla trzeciego, zdaje się potwierdzać pogłoskę, iż między warunkami przy poddaniu się Saragossy, zastrzeżono iż przeciw żadnemu wojskowemu który miał udział w tamtejszém powstaniu, nie będzie wytoczony proces przed radą wojenną.

— Dziś w pałacu Buena Vista, gdzie mieszka O'Donnell, odbyło się długie posiedzenie rady ministrów, na którém on po raz pierwszy roztrząsał kwestję polityki, mającą być nadal utrzymaną. O'Donnell i Rios Rosas przedstawili swoim kolegom jak według ich przekonania postępować nadal wypada.

Jenerał Dulce którego stan zdrowia potrzebowałby spoczynku i niejakich starań lekarskich, pozostanie w Saragossie tak długo tylko, dopóki spokojność w umysłach nie powróci tam zupełnie. Jenerał który ma objąć po nim ważne nader dowództwo w Aragonji, nie został dotąd wyznaczony.

Nie znamy jeszcze w Madrycie szczegółów względem warunków pod jakiemi Saragossa poddała się, słychać tylko że jenerał Dulce wydał paszporty do Francji wszystkim którzy tego żądali. Wszystkie oddziały wojska będące w pochodzie do Saragossy, otrzymały rozkaz powrotu do miejsc swoich garnizonów. (*Indep. Belge.*)

T U R C J A.

Konstantynopol 28 Lipca. Oddanie telegrafu elektrycznego na użytek prywatnych osób, przyniosło skarbowi zysk 100 mil. piastrów na dzierżawie dziesięcin, które dzięki temu cudownemu środkowi korespondencji, uszły po największéj części monopolu zwykłych przedsiębierców; dodamy jednak iż to powiększenie dzierżawy, jest po większéj części skutkiem zapału z jakim bankierowie dobijali się do licytacji, w czem w wielu miejscach bardzo skutecznie posługiwał im telegraf. Zresztą kwestje finansowe są dziś głównem zajęciem w Konstantynopolu. Rada zajmuje się niemi prawie codziennie i powszechną jest opinją że plany pana Rothschild zostaną przyjęte. (*Le Nord*)

W Ł O C H Y.

Gazeta Augsburska mówi w korespondencji z Paryża 2go sierpnia:

Baron Brenier, minister francuzki w Neapolu, doniósł wczoraj swemu rządowi depeszą telegraficzną, że król neapolitański skłonił się nareszcie do wprowadzenia niejakich złagodzeń w surowéj polityce jakiéj się dotychczas trzymał.

W dniu 28mym lipca król Ferdynand podpisał liczne ułaskawienia dla osób które się dopuściły przestępstw politycznych i baron Brenier wyraża stanowczą pewność, że wkrótce okażą się dowody ważniejszych jeszcze zmian w wewnętrznéj polityce królewskiéj w duchu większéj łagodności.

Tak więc nieporozumienie między rządem Neapolu i mocarstwami zachodniemi wzięło pomyślny obrót a rezultat ten przypisywany być winien głównie interwencji gabinetu austrjackiego. Wiadomo już że odpowiedzią króla Ferdynanda na noty gabinetów Londynu i Paryża, była odmowa, a nadto król zamieścił w niéj niektóre wyrażenia, które podobno osobiście mogły obrazić Cesarza Napoleona. Gabinet wiedeński upatrywał w tém wielki błąd rządu neapolitańskiego, mogący pociągnąć za sobą bardzo ważne skutki; dla tego hr. Buol pospieszył zalecić ministrowi austrjackiemu w Neapolu, aby użył wszelkich starań, wszelkich możliwych przedstawień, aby nakłonić gabinet neapolitański do naprawienia tego złego, pierwéj nim Cesarz Napoleon przedsięwezmie jaki energiczny środek. Dobre rady gabinetu wiedeńskiego, tym razem zupełnie znalazły powodzenie i pięć dni temu, dnia 28 lipca, przez akty ułaskawień o których wspomnieliśmy, stosunki w Neapolu z mocarstwami zachodniemi weszły na lepszą drogę i można mieć nadzieję że to całe nieporozumienie załatwione zostanie, jeśli Austrja nie ustanie w dziele przyjaźnego pośrednictwa.

Turyn 4 Sierpnia. Bardzo czynnie zajmują się tu i w Genui wyśledzeniem przyczyn rozruchu, który miał miejsce niedawno w Parmignola za granicą sardyńską od strony księstwa Modeny. Rząd wydał bardzo stanowcze rozkazy, aby rezultat śledztwa mógł być jak najdokładniejszy. Uważają tu uporczywość z jaką od kilku dni monitor mazynioski *Italia e Popolo*, wychodzący w Genui, oskarża rząd piemoncki, że on podniecał zamach o którym mówimy. Rząd sardyński nie może się poniżać do odpierania podobnego oskarżenia i czeka na rezultat śledztwa, aby ogłosić publicznie szczegóły jakie zostaną wykryte.

Szybki wyjazd jenerała Giulay gubernatora wojennego Lombardji do Wiednia, daje powód do wielu przypuszczeń i domysłów. Wiadomo że ten jenerał nazywa teraźniejszą politykę Austrji we Włoszech *trwożliwą*, i sądzi że już by czas było zadać silny cios, aby zapobiedz wypadkom niepomyślnym dla panowania austrjackiego na pół-wyspie. Czy jenerał Giulay udaje się do Wiednia dla wzmocnienia swego zapału lub dla ostudzenia go? Oto kwestja! To pewna zupełnie iż położenie polityczne całych Włoch jest nader ważne.

Podpisy na składkę rozpoczęte tu w celu sprawienia stu dział dla cytadelli w Alexandrji, jest faktem bardzo znaczącym. Wiele osób oświadczyło się stanowczo przeciw temu projektowi składki, ale skoro zdecydowano wprowadzenie go w wykonanie, wszelka niejedność zdań ustała.

Medjolan 1 Sierpnia. Dekret otwierający kredyt jednego miljona na powiększenie fortyfikacji Alexandrji, sprawił wielkie wrażenie w Wiedniu. Niektóre dzienniki włoskie utrzymują, że Austrja przesłała Francji notę, w któréj uskarża się na ten akt który nazywa wyzywającym. Te twierdzenia są fałszywe. To tylko pewna, że Austrja nie ociągała się ani przez chwilę z użyciem odwetu. Przedsięwzięto natychmiast rozmaite środki militarne i garnizon Placencji został powiększony. Zapewniają przytem, że jenerał Baumgarten, który przybywa w miejsce jenerała Creneville do Parmy, ma instrukcje daleko surowsze niż jego poprzednik.

Rząd austrjacki musiał uledz żądaniu księżnéj Parmy, stosunki jéj z jenerałem Creneville były niepodobne do utrzymania. Czy jego zastępca potrafi się lepiéj porozumieć z księżną? powszechnie tu wątpią o tém.

Zdaje się że sprawy neapolitańskie wchodzą w stadjum dyplomatyczne.

Król neapolitański dał Austrji rozmaite przyrzeczenia. Pan Hubner udaje się do Neapolu aby skłonić króla Ferdynanda do zmiany dotychczasowego systemu. Przywięzują tu wielką ważność do téj missji. Zresztą nie zabraknie wkrótce dyplomatów we Włoszech. Mówią że lord John Russell ma sekretną missję z Anglji, a wieść o bliskiem przybyciu pana Persigny do Rzymu, tak wiele znajduje wiary, że Papież przyjmując niedawno księdza de la Tour d'Auvergne, audytora *Roty*, który przyszedł na pożegnanie, zapytał go czy to prawda że p. Persigny ma wkrótce przybyć. Nie potrzebujemy dodawać, że ta wieść wprawiła w ruch wszystkich kardynałów. Wiele osób utrzymuje że ta missja nie ma związku ze sprawami włoskiemi, że tylko chodzi o naleganie na papieża aby przybył do Paryża na koronację Cesarza. Ale czy p. Persigny przybędzie do Rzymu lub nie, to pewna że missja p. Rayneval może być uważana za skończoną. Jego stosunki z świętem kolegjum, nie zostawiły mu dość wolnego działania przy dworze papiezkim.

Liworno 1 Sierpnia. Władza została zawiadomioną, że na granicy księstwa Modeny przygotowują się rozruchy rewolucyjne. Poruszenie to miało przypaść jednocześnie z powstaniem przygotowanem w Neapolu. Ale jak tylko rządy otrzymały o tém wiadomości, samo z siebie zparaliżowało to wszelkie spiski, poruszenie Mazynistów zupełnie spełzło na niczem. Uderzywszy na komorę celną i popełniwszy wielkie nieporządki, umknęli oni w pole, ale ścigani przez wojsko piemonckie i modeńskie, niektórzy wichrzyciele (w liczbie 38) zostali schwytani.

Rząd toskański chwali bardzo przy téj okoliczności roztropne postępowanie rządu piemonckiego. Kilkanaście osób aresztowano wcześnie w Genui, a ostatnio trzy indywidua, między któremi jeden żołnierz, zostały aresztowane w Liworno w chwili gdy wylądowały i chociaż miały paszporty w zupełnym porządku. U jednego z nich znaleziono bardzo ważne papiery.

Stronnictwo mazynioskie miało myśl zastosować do Toskanji w ogóle a szczególnie do Florencji, system morderstw politycznych, który spowodował tyle wrzawy w księstwie Parmy. To dało powód do pogłoski o któréj długo mówiono, względem projektu morderczego zamachu przeciw panu Baldaseroni. Spisek podobny nigdy nie istniał, tylko otrzymano w Toskanji ostrzeżenie o wyjeź-

dzie kilkunastu podejrzanych ludzi z Romanji. Ci ludzie zostali aresztowani za przybyciem na terytorjum toskańskie. Są oni w więzieniu, proces ich prowadzi się i mówią nawet że jeden z nich uczynił już niejakie wyznanie.

Największa spokojność panuje wszędzie. Nie mówię tu o Neapolu, gdzie położenie ciągle jest bardzo wyprężone. Mała agitacja obudzona przez kongres paryski, zupełnie już ucichła. We Florencji z niespokojnością oczekują decyzji wielkiego księcia w przedmiocie wyroku który skazuje na śmierć pewnego człowieka za zamordowanie jednego anglika. Ponieważ od wielu lat nie było żadnéj exekucji kapitalnéj w Toskanji, wiele osób sądzi przeto że wielki książe zmieni rodzaj kary zawyrokowanéj. *(Indep. Belge.*

SPOŁECZEŃSTWO, RELIGJA I LITERATURA SZLĄZKA

pod jego własnemi książętami.

(Od roku 1164 do 1327)

skreślił

Antoni Białecki.

Tak krótki, półtorawiekowy zaledwie przebieg czasu, a tyle w nim smutnych dowodów braku siły wewnętrznéj, braku miłości wspólnéj, którąby złączywszy wszystko jednym węzłem, pomyślność kraju zapewniała: osobistość wszędzie, na każdym kroku, rozdwojenie straszliwe, zerwanie wszystkich ogniw świętego łańcucha, zrzuciły prawych władców z tronu, wyniszczyły moralnie i fizycznie siły kraju, a strzaskane berło niezgodą braci, zbryzganą koronę krwią, którą sami z siebie toczyli — chwycił chciwy sąsiad, zagarnął niedołężnych ręką podstępu i przemocy, posiadł kraj cały. Pisze Schickfus, szlązki kronikarz, mówiąc o chwili téj: „Znużony już jestem opisami tych strasznych rozdwojeń, kłótni i niedoli książąt naszych.“ Zaiste, był to czas okropny. Chwila zapomnienia czy szału, pokryła bielmem oczy słabych książąt. Władza w ich ręce złożona, stała się narzędziem zguby dla kraju i dla nich, rzuciła plamę na dzieje ludzkości, a pamięci ich imienia wydartem zostało wspomnienie czci i sławy. W najodleglejszych czasach nawet, w wiekach ciemnoty i barbarzyństwa, w czasach pogańskich, ledwie można było znaleźć podobne czyny i wypadki, jakiemi tą krótka epoka przepełnioną była.

Religja chrześcijańska co dobroczynne lejąc promienie, jasném światłem rozpraszała ciemnie czasów, błogiém ciepłem rozgrzewała zamarzłe serca, tutaj, nie mogła wywrzéć swoich skutków, tutaj (lękamy się wyrzec) była za słabą przeciw potędze złego. Pojęcia o cnocie, zasłudze, dobroczynności, nie będąc oparte na wewnętrznem moralném przekonaniu, ograniczały się na zewnętrznych oznakach i wpływały bardzo mało na zepsute społeczeństwo. Powaga kościoła była, a nawet duża, ale i ta wspierała się tylko na zewnętrzności; bano się jéj dla surowéj kary, ale nie dla wewnętrznéj od złego odrazy, słowem nie dla pojęcia o grzechu. Mord, pożoga, krzywda bliźniego, największa zbrodnia, mogła być wynagrodzoną przez jedno wzbogacenie klasztoru, zbudowanie kaplicy lub kościoła, pielgrzymkę do miejsca świętego; — występku, zbrodni jeżeli unikano, to jedynie dla tego, aby się nie narazić na koszta powyższe, na zarumienienie przed resztą ludzi. Sumienie milczało w ówczesnych. Nauka Chrystusa będąc niepojętą, źle wykonywaną, fałszywie tłómaczoną była. Tylko obrazę duchownych karano surowo, targanie się na rzecz świętą, wykluczało ze społeczeństwa. Naczelnicy kościoła widząc w tych razach tylko najwyższe złe, nie widzieli go w innych zajściach, stosunkach jednych ludzi z drugiemi.

Smutny ten stan moralny rozlał się nietylko po Szlązku, ale po całéj Europie, po całém społeczeństwie wieku owego. Cóż więc dziwnego, że istota zbrodni nie była pojętą w całym swym ogromie, że jéj się dopełnić lękano? Czyż w burzy namiętności rozhukanych, nie było łatwiéj poświęcić część materjalnego bytu, niż niedogodzić tymże?

Nie trudno więc będzie wytłómaczyć sobie przyczynę tych dziejów półtora wieku na Szlązku, jeżeli się dowiemy, że zarząd téj małéj prowincji dzierżyło kilkunastu książąt z takiemi pojęciami, wyobrażeniami, będąc wychowańcami swego czasu.

Ten duch zniszczenia, co wszystkie węzły ówczesnego społeczeństwa rozprzągł, szkodliwe swe wpływy więcéj na wsie i prywatne własności niż na pojedyncze miasta wywierał. Słaby mur, liche okopisko, było się w stanie oprzéć napędzonéj kupie braniny, co rabując, paląc po drodze nie znała sztuki wojskowéj, nie była zdolną umiejętną prowadzić walkę, lub systematycznego przedsiębrać oblężenia. Z pomnożeniem się książąt, panów udzielnych na Szlązku, wzmagała się także liczba obronnych miejsc, które każdy z nich dla własnego robił bezpieczeństwa. Te jednak umocnienia nie mogły być nazwane fortecami, miastami uwarowanemi. Sądzę przeto, że jeżeli Kromer mówiąc o wojnie którą Łokietek z Szlązkiem prowadził, przytacza, że ten pięćdziesiąt warowni (munitiones) zdobył, to nie były one w tym stanie jak dzisiaj bywają, lecz jedynie proste wioski lub siedliska pojedyńczych władców, wałem i fossą zasłonione.

Wojsko nie pobierało żołdu, lecz utrzymywało się własnym przemysłem, a więc rozbojem, kradzieżą. To było tak dalece za normalny stan uważanem, że np. Henryk III na Głogowie, jak Kromer powiada, został od całéj szlachty dla tego tylko znienawidzony, że chciał znieść takowe. Bernard na Świdnicy, chcąc się wypłacić z długu Bolesławowi Lignickiemu, kazał złapać bogatego żyda, posłał go swemu dłużnikowi, z upoważnieniem odebrania mu winnych 8000 marek.

Miastom tylko powodziło się lepiéj. Gdy mieszkańców było mało, książęta pozwolili osiedlać się cudzoziemcom, dawali im przywileje, protegowali fabryki, które w miastach przez nich wzrastały. Grunta obok leżące przechodziły coraz liczniéj na rzecz miasta lub jego obywateli. Bo gdy właściciel ich potrzebował pieniędzy, tylko w mieście je znajdując, zastawiał lub sprzedawał w zamian ziemię, któréj i tak nie miał kim zaludniać. Tak więc miasta wzrastając w sile uważały się w stosunku do reszty kraju jako wolne, oddzielne, a posiadając przywileje i zamożność, poczuwały swą niezależność. Przychodziły do takiego bogactwa czasem, że niektórzy obywatele byli w stanie książętom wypożyczać summy, za które w zastaw lub na własność rozległe ziemie dostawali. W roku 1311 np. Jan Luxemburski pożyczył od Wrocławia 8000 marek, zastawiając mu księztwo Opawy (Troppau).

Wszystko to dowodzi jaki był brak pieniędzy podówczas, jak ubodzy byli u steru rządu postawieni nawet. Dochody książąt ograniczały się jedynie na tem co czyniły dobra, grunta, kopalnie i cła. Każda wojna, wyprawa którą przedsiębrali, odrywała zaraz część ich posiadłości, którą sprzedawać lub zastawiać musieli, bo zwykłe dochody już na to nie wystarczały: cóż dziwnego, że przy ciągłych sporach, walkach, tak ubożeli?

Opłaty celne, o których wspomniałem, nie były znaczne, a przytém tak źle uważane, że urzędnicy przy nich byli na przykrości i prześladowania wystawieni. Szlachta i duchowieństwo starali się od nich głównie wymykać. Ztąd w pozostałym Henryka brodatego dokumencie z roku 1209 stoi: „Nikt jakiegobądź byłby stanu, szlachcic czy nie szlachcic, duchowny czy świecki, niech się nie waży źle obchodzić z celnikami, ich wyśmiewać, prześladować lub wypędzać, pod ciężką karą pieniężną, któréj połowę ci dla siebie, a połowę do skarbu złożyć mają.“

Utrzymanie dworu, który był zawsze bardzo liczny, kosztowało książąt wiele. Nie pieniędzmi, bo tych nie dawali sami nie mając; dochód ich był zawsze literalnie równy niezbędnym tylko potrzebom, ale honorarjum marszałków, podczaszych, szambelanów, kanclerzy, kapelanów i t. d, było im dawane in natura. Najczęściéj dostawali później grunta, po pewnéj liczbie lat wysłużonych co znowu zmniejszało posiadłość książęcia. Brak ten gotowych pieniędzy, był pod pewnemi względami może z korzyścią dla kraju i poddanych; ci bowiem, uciśnieni, ujarzmieni despotyczną nieraz władzą księcia, wymykali się z niéj powoli, przechodzili w ręce lepszych czasem właścicieli, a czasem stawali się panami i kawałka ziemi i samych siebie. Rozpatrzywszy się bliżéj w stosunku wewnętrznym panów i poddanych, władzy wykonawczéj i mającéj być wykonanéj, jaśniéj tę rzecz poznamy.

W chwili gdy trzéj synowie Władysława IIgo objęli rządy Szlązka, kraj ten, co do swego wewnętrznego urządzenia, stał zupełnie tak samo jak i Polska, z którą dotąd był w organicznym związku. Przestrzeń jego cała pokryta lasami, zaroślem, przecięta wzdłuż Odrą, po któréj obydwu brzegach mnóstwo bagien zalegało, była mało zaludnioną; gdzieniegdzie tylko liche wznosiły się miasteczka, zresztą w szerz i wzdłuż kraju rozsypane były nędzne chaty, lepianki, osady kolonistów. Zwierzyna, bobry i pszczoły, stanowiły przeważne bogactwo kraju. Chów tych ostatnich szczególniéj stał, podobnie jak i w Polsce, bardzo wysoko. Henryk IVty na Wrocławiu w jednym ze swoich przywilejów mówi o bartnikach i starostach bartnych (qui procurant nostra mellificia).

Mieszkańcy składali się z szlachty, duchownych i poddanych, nad któremi właściciel miał prawo życia i śmierci. (1) Szlachta posiadała swe dobra dziedzicznie, z prawem niezależnéj własności. Według woli mogła niemi rozrządzać, przekazywać dzieciom bez różnicy płci i wieku, sprzedawać, zamieniać i t. d. Podobnie jak Polska był i Szlązk ówczesny krajem wyjątkowym od reszty świata w tym względzie. Stosunku feodalnego, lennictwa, wazalów, nie posiadały Szlązk i Polska. Co niektórzy niemieccy historycy chcą podciągnąć pod rubrykę tego stosunku, mówiąc o udziale, który mieszkańcy całego kraju mieli w chwili, gdy tenże od nieprzyjaciela był zagrożonym, o gromadzeniu się pojedyńczych pocztów, gdy wici rozesłano, gdy smolne ognie łuną trwogi kraj oświeciły, dawno już dowiedzionem było (jeżeli tego dowodzić trzeba) że gorliwość tu wypływała jedynie z miłości kraju, z szczerego uczucia potrzeby zasłonienia go własną piersią, a nigdy z konieczności wymożonéj stosunkiem niewolniczéj zawisłości, jak się to działo na zachodzie, w Niemczech i w reszcie Europy średnich wieków. Polska i należący do niéj Szlązk, stały moralnie wyżéj od całego ówczesnego świata.

Wracając do przedmiotu, — ziemia w Szlązku porozdzielana była między właściciéli, z których każdy był jéj udzielnym jedynym posiadaczem, i gdy ją raz objął, bądź przez spadek, bądź jako darowiznę, kupno i t. d., nikomu się z niéj nie opłacał, nikt prócz niego nie miał do niéj prawa, a jemu wolno było z tém robić co mu się spodobało.

Stan ten trwał dopóty na Szlązku, dopóki żywioł Polski przeważał, dopóki krew Piastów biła rodzimym ogniem w ich tętnach. Szlązk graniczył jednakowoż całą północno-zachodnią krawędzią z prowincjami bądź czysto niemieckiemi, jak Marchją Brandeburską, bądź z temi, w których prawa i zwyczaje niemieckie dobrze się już zagnieździły, jak z Morawiją, Czechami. Z geograficznego zatém położenia, nie mówiąc nawet o przyczynach korzystnych, które sąsiednich Niemców lub zniemczałych Czechów i Morawiaków wabiły, napływały tłumy tych kolonistów od zachodniéj strony Szlązka. (2) Ci przynosili, rzecz naturalna, zwyczaje i prawa ze sobą, które narzucali pierwotnym mieszkańcom. Książęta za słabi aby się temu oprzéć, nieprzewidywali skutków wynarodowienia, a nawet łącząc się stosunkiem przyjaźni, pokrewieństwa z dworami niemieckiemi, nietylko że na ten napływ przez szpary patrzeli, lecz powiem, protegowali go owszem. Wreszcie koloniści Niemcy przynosili z sobą naukę rzemiosł, przemysłu, urządzali fabryki; pod tym więc względem byli korzystni dla kraju. Sami jednak przywykli u siebie do lenności, do zależności, nie umieli pojąć stosunków, między które się dostali; trudno, niewygodnie im było akklimatyzować się do tychże. W miarę więc ich napływu, a potém przewagi, poczuwali książęta potrzebę nadania im prawa niemieckiego, przeobrażając dla nich zwyczaje i ustawy dawne kraju. Potok ten pełnym strumieniem wylewał się od północy od Marchji i zarzucał cały górny Szlązk nowemi przybyszami. Tam więc najwcześniéj pojawia się zmiana praw. O ile dojrzyc można, pierwszy raz weszła ona w używanie już za Bolesława I (długiego) mniéj więcéj koło roku 1178; wtedy już okolica Nowego Targu (Neumarkt), Lignicy, wreszcie nieco późniéj Wrocławia, zaludnione są niemieckiemi kolonistami. Późniejsi książęta: Konrad Głogowski, Henryk brodaty aż do Henryka pobożnego, rzadziéj jeszcze nadają przywileje na prawo niemieckie, ustanawiają posiadłości lenne. Ten zaś ostatni, a zwłaszcza jego następcy, w pierwszych chwilach po klęsce 1240 roku, pełnemi już garściami rozrzucają takowe. I to właśnie były chwile, od których datują się zmiany urządzeń wewnętrznych Szlązka, zwichnienie ich i nowy zwrot. Rzecz oczywista, zmiana praw nie mogła jak tylko potwo-

(1) Na Litwie i Rusi był na tych ostatnich odpowiedni wyraz d u s z n i k i. Co Niemcy nazywają L e i b e g e n e, byli u nas tylko poddani, według nowszéj terminologji o s o b o w ł a ś n i.

(2) Po dziś dzień przeważa na lewym brzegu Odry żywioł Niemiecki, a na prawym, zwłaszcza na pograniczu Wielkopolski i Krakowskiego, żywioł polski. Dwa te żywioły przyczyniły się najprzód do rozdwojenia kraju, walcząc, ścierając się wciąż ze sobą.

rzyć najsilniejsze nieporozumienia, nieukontentowania w kraju. Odtąd to zaczęto odróżniać własność z prawem polskiém (jure polonicali, jure zaudario) czyli własność allodjalną, dziedziczną, niezależną, a własność z prawem niemieckiém (jure Teutonico), któréj posiadacz płacił czynsz, był lennikiem innego.

Pierwsze, początkowe te zmiany w urządzeniach nastąpiły zupełnie według niemieckiego systemu. Lennik musiał swojemu panu przysięgać na posłuszeństwo i wierność, wziął na siebie pewne posługi i obowiązki: bez woli jego nie mógł swoją ziemią rozrządzać: ani jéj zastawiać, ani sprzedawać, ani darować. Zwierzchnik zaś jego, książę lub pan udzielny, za to wszystko obiecywał być jego opiekunem wrazie potrzeby, do czego przecież i bez tego czuł się obowiązanym. Dla tych więc ostatnich, nowy stosunek bardzo był dogodnym, a wkrótce tak się upowszechnił, iż na całym Szlązku zamieszkiwali tylko książęta, panowie i ich wazale lub poddani; w wątpliwych razach, gdy spór zachodził o to, czy ziemia jaka jest allodjalną czy lenną posiadłością, w braku dowodów za ostatnią ją przysądzano.

Niedługo gdy Szlązk cały w zamieci wojen, wewnętrznych wstrząśnieniach, kłótniami panujących pogrążony został, lennicy zauważali, że pomimo że swym zwierzchnikom czynią różne posługi, dochowują zaprzysiężonych obowiązków, ci, nietylko nie dbają o nich, lecz owszem często zasłaniają się niemi, na stratę chętnie ich nawet wystawiając, byle sami zostali ocaleni. Wazalowie poczęli więc myślić o wyswobodzeniu się. Zawisłość ta, któréj warunki z każdym dniem stawały się uciążliwsze, zaczynała im się przykrzyć. Korzystali więc ile razy książęta potrzebowali pieniędzy, jakiejś znaczniejszéj przysługi, do któréj obowiązani nie byli, iż wyświadczającim żądaną dogodność dostawali w zamian przywileje, listy swobód uwalniające od lennictwa, lub zmniejszające rozciągłość takowych. Powoli więc znowu zaczął się zmieniać stosunek organizacyjny w Szlązku, przechylając się na inną stronę, a wynikiem czego, jak przy każdém przesileniu, było znowu osłabienie wewnętrzne.

Między różnemi nadaniami, przywilejami, które panowie i książęta swoim wazalom, poddanym darowywali, sprzedawali lub wydzierżawiali, było *sądownictwo* (Gerichtsbarkeit). Zanim Szlązk od Polski się oddzielił, było ono, jak i w Polsce, w ręku panującego; od niego ustanowieni byli w miastach wójci czyli sędziowie, których urząd był dziedzicznym. Tym podporządkowani byli wójci okręgowi, landwójtami (Laudvögte) także późniéj zwani. Obowiązkiem ich było strzedz prawa, rozsądzać spory, wymierzać sprawiedliwość. Sołtysi i sędziowie (3) we wsiach ustanowieni, w rzeczach większéj wagi do nich się odwoływali. Wójci okręgowi objeżdżali wsie i okolicę całą, w których odbywali sądy, strzegli sprawiedliwości. Sołtysi wiejscy obowiązani byli przyjmować, ugaszczać ich wtedy, w czém także i chłopi udział brali. Ztąd w jedném nadaniu sołtysostwa na Szlązku z roku 1286 stoi: „A sołtys i jego następcy obowiązani są dać jeden obiad, a chłopi dwa obiady, trzy razy do roku, gdy sądy odbywane bywają.“ Przy tych sądach dziedzic lub pan udzielny nie brali w czynnościach żadnego udziału; głos ich nie miał przewagi, a z opłat tak zwanych *szportli* dostawali jednę trzecią, gdy dwie pozostałe części przypadały do równego podziału między wójta i sołtysa. Nie dla tych opłat sądowych (myta, jak Cervus Tuchoiczyk nazywa), które były nie wielkie, ale dla innych pobocznych zapewne dochodów, dla dzierżenia wreszcie w swoim ręku władzy wykonawczéj, urzędy te stały się tak pożądane, z taką usilnością się o nie starano. A i to naprowadza na domysł jak korzystnemi być musiały, gdy dłużnik książęcia wolał wziąść w długu prawo sądownictwa niż ziemi kawałek.

Z biegiem więc czasu, w skutku zawikłania się coraz większego książąt, sądownictwo przechodziło w ręce pojedynczych ludzi, którzy nie zawsze zasługą lub zdolnościami, lecz za pieniądze jakąś pomoc takowe nabywali. Zdarzało się, że i miasta całe starały się wysunąć z pod władzy swego wójta, gdy ten nadużycia robił, a natomiast same sądownictwo sprawiały. Klasztory, duchowieństwo, także je dostawali, a co znowuż książęta z pobożności lub chęci zaskarbienia sobie ich względów robili.

Łatwość posiadania sądownictwa tak dalece wzrosła, z taką lekkomyślnością z niém postępowano, iż prawo to mogło przechodzić nawet w ręce zupełnie obce, do ludzi z innéj okolicy, w téj stronie posiadłości swych nie mających. Słowem przerodziło się w spekulację, handel: kto więcéj dał, mógł go dostać. Książęta w krótkim czasie wyzuci z niego prawie zupełnie, lub w małéj części tylko przy niém się trzymający, tak sobie go już lekceważyli, że pozwalali na to, aby wyroki nietylko w innym okręgu gdzie sprawa się toczyła, ale nawet w zakrajowych sądach zapadały; wystarczało w takim razie potwierdzenie miejscowego wójta czy sołtysa.

Sądownictwo ustępowano zwykle w całości lub z wyjęciem pewnéj jego gałęzi, najczęściéj sądów wyższych kryminalnéj juryzdykcji. Gdy całe udzielano, bywało już zazwyczaj w nadaniu wyrażenie: „z wszelkiém prawem książęcém i władzą (cum omni vel pleno jure et dominio) bez zatrzymania wyższego sądu (juris supremi, judicii capitis et manus).“

W ten zatém sposób władza książąt, powaga ich osłabiała się. Szlachta i panowie pojedynczy wzrastali w siłę, ograniczali wolę panującego nieraz tak dalece, że ten wiele razy bez ich przyzwolenia i zgodzenia się nic zrobić nie mogł. Czuwać nad bezpieczeństwem, swobodą, sprawiedliwością swoich poddanych nie było już w jego mocy. Wewnętrzny ster kraju, tryb życia jego, rozstrzelony był w tysiące rąk, a nie mając ogniska w którém by się gromadził, podstawy silnéj o którą by się oparł, słowem nie kierowany jedną dłonią, jedném sercem, nic dziwnego, że zachwiał się w swoim systemie, że organizm jego toczył robak bezładu i nierządu, ssał krew świeżą i silną, wlewając natomiast zepsutą i do życia wcale niezdatną. Stan poddanych, ich byt, spokój zawisł od usposobienia, woli, kaprysu jednego z tych, co czuwanie nad niemi za pieniądze nabył, aby dogodzić egoistycznym tylko dziełom. Ojciec wychowanie swych synów sprzedał kupcom, los ich powierzył spekulantom, — i jakżeż im dobrze powodzić się miało? Jakżeż ci nawet kochać go mogli? Czyż dziwić się przyjdzie, że lud Szlązki dawał nieraz dowody niechęci przeciw swym władcom, kiedy ci o niego nie dbali, opieką zajmować się nie chcieli? I w Polsce były tego dowody, że póki królowie sami osobiście w sprawy kraju wglądali, póki zazierając od chaty do chaty, czuwali nad dobrem poddanych, kary i nadgrody własną ręką wymierzali, kwitło szczęście w kraju, swoboda, oddychało wszystko, król i poddani węzłem miłości złączeni działali dla wspólnego dobra, zgodnie razem, a potęgi Polski nic zachwiać nie mogło!

Dla uzupełnienia tego obrazu wewnętrznego stanu Szlązka w téj epoce, wypada choć parę słów dorzucić o szerzeniu się religji chrześcjańskiéj, jéj wpływach, tudzież o oświacie i pojawach tejże w owym czasie. *(d. c. n.)*

(3) Prócz tych, byli w głównych miastach, jak np. Wrocławiu, obieralni konsulowie w liczbie 5 lub 3: Do nich najwyższa władza należała, od któréj tylko już do panującego odnieść się było można.

Przegląd literatury krajowéj.

BIBLJOTEKA POLSKA wydawana w Sanoku.

I.

O wydaniach zbiorowych. Cel i treść Bibljoteki Sanockiéj.

Mało jest znane w naszych stronach przedsięwzięcie literackie, godne ze wszech miar rozgłosu i energicznego od publiczności poparcia. Mówim o Bibljotece Sanockiéj, która ma na celu przedruk dawniejszych arcydzieł, a przynajmniéj dzieł zawsze znakomitszych naszéj literatury. Mieliśmy czas od czasu kilka takich wielkich przedsięwzięć literackich. Zaczął szereg ich założyciel bibljoteki publicznéj w Warszawie Załuski biskup kijowski i uczony Mizler, potem Bohomolec, którzy głównie historyków wydawali, a przynajmniéj napisali wielkie plany i projekta, w części tylko powołane do życia. Większy nierównie pod tym względem ruch zaczyna się już w XIX wieku. Znakomity pomysł Wyboru pisarzów polskich Mostowskiego, jak wydawcy znakomite stanowisko literackie i wpływowe zapewnił, tak dał hasło i od tego czasu tu i owdzie widzimy usiłowania dla dobra literatury, pokazujące, że cenić umiemy dawne zasługi i że chcemy się w dawnych wzorach cnoty lub języka przeglądać. Nie mamy wprawdzie wytrwałości niemieckiéj, nie czujemy dobrze dumy narodowéj, bo nasze usiłowania wszystkie prawie były zaczęte, a żadne nie było skończone. Ale czas od czasu to jeden, to drugi, to obywatel, to przedsiębierca i kupiec, nakład ponosi, myśl odnawia. Widzieliśmy tutaj w Warszawie Zbiór pisarzów polskich Gałęzowskiego, Bibljotekę starożytną Wójcickiego, Bibljotekę narodową Dmóchowskiego, która przedrukowała tylko Kniaźnina i Zabłockiego i t. d. Niedawno jeszcze Glücksberg w Warszawie obiecywał przedruk historyków polskich i kronikarzy i wystąpił z jednym tylko Stryjkowskim. Bobrowicz w Lipsku wydał Bibljotekę kieszonkową klassyków polskich, Wolff obecnie w Petersburgu wydaje przekłady łacińskich naszych dziejopisarzy. Przed kilkoma laty Dmóchowski obiecywał nam Zbiór dzieł poetycznych ostatnich klassycznych poetów i pisarzy, co żyli w epoce przejścia, a których dzieł nie ma nigdzie razem zebranych, chociaż głośno o nich w literaturze. Jednocześnie już po ogłoszeniu i po wyjściu pierwszych zeszytów Bibljoteki Sanockiéj, dochodzi nas wieść o »wydawnictwie dzieł znakomitych pisarzy krajowych« Kajetana Jabłońskiego we Lwowie. Jak donoszą literaturze publicznie, wydawca nabył już prawo do ogłoszenia dzieł Józefa Borkowskiego (najserdeczniéj pożądanych), Tymona Zaborowskiego, księdza Antoniewicza i obiecał prospektem, że od 1go sierpnia wydawać będzie miesięczne zeszyty, każdy do pięciu arkuszy druku, w dużéj ósemce na welinie, z bjografjami i popiersiami autorów; — prenumerata zdaje się dosyć niewielka po 2 zł. reńskie za cztery zeszyty. Nie wspominamy już o mniejszych przedsięwzięciach, — bo nam spieszno przystąpić do Bibljoteki Sanockiéj.

Z okoliczności jednakże téj ostatniéj Bibljoteki, jeszcze pewnéj uwagi obojętnie pominąć nie możem. Mnoży się teraz w naszych czasach, od lat bardzo niewielu, mnoży się z wielką dla literatury i przyszłych pokoleń naszych korzyścią, tanie wydawnictwo. I tutaj kilka, a nawet może kilkanaście faktów także przytoczyćbyśmy mogli, ale epokę pewnie na téj drodze stanowić będzie nasza Bibljoteka Sanocka. W Warszawie jednocześnie dwa takie nam obiecują przedsięwzięcia, z których jedno już w ruchu, drugie gotuje się, bo trzecie już od Nowego roku wpływ błogosławiony wywiera, to jest *Czytelnia*. »Rozrywki« pani Pruszakowéj, przeznaczone do użytku jak najrozleglejszego młodego pokolenia, wychodzić zaczęły, a z drugiéj strony wydawnictwo autorów z epoki przejścia, o czem wyżéj, obiecuje teraz na serio rozpocząć p. Dmóchowski, za bardzo tanie pieniądze. Ale projekta są to zawsze jeszcze projekta, tymczasem Bibljoteka Sanocka, która była projektem przed dwoma laty, a nawet jeszcze i na Wielkanoc 1855 r., stała się faktem, o którego wpływie i skutkach dzisiaj już sądzić mamy prawo.

Bibljoteka Sanocka obiecywała tysiąc zeszytów po małéj cenie. Celem jéj głównie był przedruk dzieł polskich, tak dawnych zygmuntowskich, jak i późniejszych, jak i nowszych, jak nawet i dzieł nam spółczesnych. Głównie, powiadamy, celem był przedruk, bo też Bibljoteka Sanocka nie odbiegała nawet i od nakładu dzieł nowych, oryginalnie po polsku napisanych lub tłómaczonych; obiecywała, że co do tłómaczeń, gotowa nawet wybór zrobić z obcych piśmiennictw i rzeczy zkądinąd bliżéj nieznane czytelnikom polskim, a warte trudu, miała polecić do tłómaczenia ludziom, którychby do tego wybrała, a spuścić się na nich mogła. Jednem słowem jest to najogromniejsze dotąd w literaturze naszéj przedsięwzięcie, i rzeczywiście, ktoby zaprenumerował na tę Bibljotekę, miałby po jéj ukończeniu całkowitą bibljotekę, zawiązek prawdziwéj na wielką skalę bibljoteki; nie posiadając wydań starych, to jest rzadkości bibljograficznych, miałby płody starego rozumu i nowoczesnego gienjuszu. Cały już kłopot wydawnictwa był w tem, żeby rozsądny robić wybór dzieł dawnych i nowych polskich i żeby do tłómaczeń wybierać znowu dobre książki zagraniczne i żeby nareszcie czystości i niewinności całego przedsięwzięcia nie zepsuć wydaniem jakiego nowego arcydzieła nieznanego, któreby umyślnie ku temu nabyła redakcja Bibljoteki.

Piszemy o tem cośmy widzieli, lubo nie widzieliśmy wszystkiego, o samem przedsięwzięciu i historji jego więcéj jak o dziełach już wydanych, bo dzieła ta pospolicie znane, sąd o nich dawno w literaturze ustalony. Historję tę wydawca spisał na okładkach zeszytowych; nie dobrze będą robili właściciele Bibljoteki, jeżeli te okładki w oprawie książek niszczyć każą, są tam dowody, pieces justificatives wielkiego przedsięwzięcia, charakterystyczne i ważne dla dziejów spółczesnéj nam literatury, a mianowicie bibljografji. Tak samo niegdyś okładki Obrazu historyczno-bibljograficzne-

go literatury polskiéj Jochera obfitowały w takie fakta. Historja książek nieraz może być tak ciekawa jak i historja literatów. Zatem co wiemy o historji Bibljoteki, zanotujem tutaj dla pamięci i dla wiadomości czytelników naszych, lubo nie wiemy wszystkiego, gdyż na każdéj okładce jest co czytać.

W takiem wydawnictwie nie ma co starać się o jakąś wyszukaną systematyczność, o podziały naukowe. Tu jedyna systematyczność możebna— wprzódy nim się wydawcy zabiorą do druku, powinniby przejrzyć bogactwa literatury i zawczasu wybrać to i owo do przedruku, lub, jeżeli nowe dzieło, do wydania i przetłómaczenia. Byłoby to dobrze i dla wydawców i dla czytelników. Czytelnicy wiedzieliby co im obiecuje Bibljoteka Sanocka i nie kupowaliby, jak to mówią, kota w worku, nawetby z góry mogli oznaczyć książki, na które chcieliby składać we właściwych terminach prenumeratę, — dla wydawców zaś byłaby ztąd taka korzyść, żeby wiedzieli już z góry co drukować mają, nienamyślaliby się i mieliby czas wysłuchać zdanie czytelników, nareszcie mogliby wiedzieć, w jakiéj ilości exemplarzy np. Górnickiego i Bielskiego, a w jakiéj Marję drukować? Te wszystkie poddziały jakie zaprowadzili w swojem wydawnictwie nakładca i redaktor dla tego tylko, żeby to niby nadać pozór jedności Bibljotece, systematyczności, układu, są podług nas wcale niepotrzebne, dziwne. Oddziałów tych przyjęto 7: filozoficzny, państwowy (to ma się rozumiéć: polityczny), jeograficzny, kościelny, poetyczny, oddział prozy poetycznéj i historyczny. Niewiemy czyśmy nie pominęli czego: z prospektu np. na tytule Turcyków Orzechowskiego, czytaliśmy jeszcze że ta książka należy do wydziału retorycznego, to byłby ósmy z kolei. Czy te oddziały są, czy ich nie ma, wszystko jedno. Tak samo i w Bibljotece starożytnéj pisarzy polskich, Wójcicki zakreślił poddziały, a wykazaliśmy w swoim czasie, że to na nic się nie zdało i że się swego planu sam wydawca nie trzymał i t. d. Tak i tutaj — wszystko czytelnikowi jedno, czy książkę którą mu podadzą policzą do poezji, czy do innego oddziału, wszak głównie o to chodzi, żeby książka dobra była. Zresztą, podział naszych wydawców nie logiczniejszy, jak wszystkie inne podobne. Historja np. kościelna (biskupów, kościołów, żywoty świętych i t. d.) czy się rachować ma do kościelnego, czy do historycznego oddziału? Dla czego jest oddział zabawnie nazwany prozy poetycznéj, przecie w żadnéj retoryce wydawcy tego rodzaju literatury nie spotykali? Czytelnik oczywiście się zmyli, bo niejeden pod prozą poetyczną będzie rozumiał poemata prozą pisane, jakich i w naszéj literaturze dosyć, a wydawcy pod tem nazwaniem rozumieli jedynie powieści, jak się to z rzeczy pokazuje. Wolelibyśmy oddział na czysto powieściowy, to już zrozumiałe. Nie wpadły nam w rękę zeszyty o fizycznem wychowaniu dzieci Śniadeckiego, ale jakiż to może być oddział? czyżby filozoficzny? A przysłowia mów potocznych Fredry które także w Sanoku wydano, do czegóż to należyć będzie? do filozofji, czy do polityki, czy do retoryki? Tu jedne poddziały ciągle zachodzą po za drugie. (*d. r. n.*)

„Czas“ krakowski z dnia 8 b. m. drukuje w swoim fejletonie list z Podhajec opisujący wycieczkę w Karpaty stanisławowskie i w graniczące góry węgierskie. Ten list zawiera wiele zajmujących szczegółów o téj cząstce naszego ludu, tak mało dotąd znanej, podajemy więc z niego co ciekawsze wyjątki:

Lat ośm minęło jak ostatni raz w tych stronach podróżowałem, i muszę wyznać, że nazwa bojków (a) dla tutejszych ludzi już dziś niestosowna, najpierw nie uciekają przed surdutowym człowiekiem, nawet dzieci już się nie boją; po drugie: pożyczają naczynia swe surdutowym, bez trwogi przed zarazą, nie napadają podróżnych, najazdów nie robią jak dawniéj. Ten postęp jest uderzający, mimo że oświata stoi na tym samym stopniu jak dawniéj, i tak nawet w głodzie mleka huculka we środę niesprzeda, w dzień zaduszny nikt przez wodę nieprzejdzie, bo się w ciągu roku musi utopić, jest znaczna ilość dni, w których sobie niewolno pracować, lecz innym można, np. *parochom* i t. d. Bieda, ta towarzyszka całego gór pasma Karpat, znacznie powiększona od czasu zarazy ziemniaków i zniesienia pańszczyzny, bo ziemniak to był najważniejszy surogat, a pańszczyzna bodźcem do pracy, dziś ziemniak się słabo rodzi, a lenistwo bierze górę co rok więcéj. Hucuł równie leniwy do pracy jak góral lub mieszkaniec równin słaby, bo przednowek go srogo nawiedza, śpioch i leżalec, bo jego letnie życie przy owcach i bydle ten zwyczaj zakorzenia. W tych stronach kameralni urzędnicy i z partykularnych dóbr skarżą się na zupełny brak robotnika, z téj przyczyny obszary znaczne starodrzewa gniją bez użytku, a zapasów tarcic i gontów wcale nie ma, nawet huty szklanne, potażarnie, spławianie drzewa coraz więcéj ustaje dla braku rąk roboczych. Hucuł każe sobie niemal więcéj płacić jak nasz wieśniak, a mniéj robi, bo siły jego fizyczne o wiele słabsze.

Ubiór wieśniaka tutejszego malowniczy. Włos długi, kędzierzawy, przykryty okrągłym kapeluszem, w około szyi chustka czarna zawiązana a la diable m'emporte, koszula długa, bo Rusin w krótkiéj tak mało żyć może jak ryba bez wody, szarawary szerokie z dobrego i mocnego sukna (gatunek ratyny) ciemno niebieskie, wiśniowe, lub żółtego gliniastego koloru, paletot sierakowy krótki, foremny, lub też kożuszek haftowany różnobarwnym safianem, szarawary schowane do kyrpciów mocno sznurami i rzemieniami skrępowanych, na biodrach pas na ćwierć łokcia szeroki z różnemi kryjówkami i ozdobiony licznemi mosiężnemi guzikami, w tym pasie niewyczerpany skarb różnych narzędzi, przez plecy przewieszona torba z wiktualami składającemi się z kukurudzianego placka i z soli, często zdybać można torby skórzane mosiądzem ozdobione. Rysy twarzy wydatne, budowa wysmukła, otyłości żadnéj, oczy bystre pełne przebiegłości, ruchy lekkie i zgrabne jak u profesora gimnastyki. Huculki o wiele piękniejsze jak góralki i lepszéj budowy, za cały ubior noszą koszulę kroju orjentalnego, na piersiach fałdzistą, tworzącą worek przy schylaniu się osoby, na ramionach wyszywaną czerwonemi i niebieskiemi niciami, haft ten im obfitszy, tem bogatszą gazdynię (gospodynię) oznacza; zamiast spódnic noszą dwa fartuchy tkane szerokie, nazywane *futawkami* jeden zawiązując z przodu drugi z tyłu, co tworzy całość ubrania, częstokroć nosi przednią futawkę gdy ma ciężar na plecach, gdy zaś rękami pracuje przednią odwięzuje a tylną zachowuje i wtedy ubior ten dziwnie wygląda. Włosy splecione w drobne warkocze przeplatane czerwoną tasiemką i umocowane w około głowy, mężatki na to chustki obwiązują, na huculkach biedę znać więcéj jak na wieśniakach, twarze mizerne, wyraz twarzy smutny, dodać jeszcze trzeba, iż większa część ich jest blondynek w każdéj klasie delikatniejszych od brunetek; ozdoby i świecidełka, te niecne pokusy kobiet, tu uderzają w oczy, i tak co dzień spotkać można wychudłe z głodu twarze w podartéj koszuli, a na szyi 10 do 12 sznurów perełek szklannych lub drobnych korali, przy uszach kolczyki mosiężne.

W tutejszych górach jak na całéj Rusi, kobiety podrzędną grają rolę w domach, nie są one już niewolnicami wprawdzie, lecz dalekie od szczebla, na którym siedzą mazurskie żony. Rzecz szczególna, iż mimo równego położenia, równéj wody i powietrza, rzadko napotkać można te obrzydliwe narostki gardła, na które ludzie w wschodnich górach chorują, tu są li miejscowości, w których te gardła dziedzicznie przechodzą z generacji w generacje.

Co w tych stronach najwięcéj uderza, to ta wspólna własność górskich lasów: Szlachcica to pocieszą, że w kameralnych lasach służebności jeszcze niemal obszerniejsze i dowolniejsze jak w partykularnych, hucuł tak mało szanuje własność Najjaśniejszego Pana jak naszą, co roku przymnaża pastwiska (polaniny), pali ukradkiem staropniowe oddalone rewiry, aby mu trawa lepiéj rosła bez drzewa, najmowąć się niechce zupełnie, tak się dzieje jak w P. X. lub Y. W lesie całym chłop pasie, drzewo niemające żadnéj wartości on rąbie, wszędzie leżą olbrzymie maszty pogniłe i połamane, i któż mu zabroni brać to co potrzebuje, byle niebrał na spekulacją handlową, więc się dziwić niemożna, iż w ogólności chłopi nazywają te lasy *naszemi*.

Jeżeli istotnie używanie stanowić ma na przyszłość gatunek własności, to w przyprowadzeniu uregulowania służebnictwa, będą tu niepospolite trudności, wskazywali mi tu gospodarzy, którzy używają od niepamiętnych czasów tysiące morgów. Państwo Dylatyńskie mające przeszło 4 mile kwadratowe lasowéj przestrzeni, czyni ledwie to co dobra wieś Proszowska, mieszkańcy mimo szerokiego używania tych lasów biedni, a to z powodu, że niema żadnego przemysłu, przedsiębiorczości, wszystko się o lenistwo i apatją rozbija. Cała ta przestrzeń wysokich gór złożona jest z piaskowca, tak gęsto rozrzuconego, że iść można kilka godzin niepostawiwszy nogi na ziemi, z téj przyczyny uprawa owsa i kartofli jest niepodobną, lub też wymagająca pracy nad siły i wolę tutejszych mieszkańców.

Nocując z niemi w kolibach (szałasach) opowiadałem, że i w tamtych Karpatach są kamienie, lecz że za czasów pańszczyzny ludzie na kupki sobie poznosili i teraz tam sieją. Potrząśli głowami mówiąc naiwnie, a dawniéj byłby to mógł *naród* zrobić, lecz teraz praca trudna i tego zwyczaju nie było. Zwyczaj to wszędzie u chłopa dogmat, axiom nie do zbicia, każdą loikę i argumentacją zbija tem jednem słowem, patrząc na wysilającą się intelligencją z wyrazem politowania, bo jak to można rozumować nad tem, co nie było w zwyczaju.

Frymarka, handelek, bieganie po jarmarkach, to ich praca, chowają bydło, konie, nie na to aby niemi zarabiać, lecz aby na nich zarobić kilka reńskich. Po szczytach gór widziałem pasące się te wsławione huculskie konie ze stalowemi nogami, dla górskich mieszkańców są one takim samym skarbem, jak korsykańskie dla mieszkańców południowéj górzystéj Europy, lecz jeszcze mają więcéj orjentalnéj rasy, małą kościstą główkę, sarnie nóżki i podziwienia godny instynkt, powiedziałbym śmiało intelligencją; niestety jak wszystko w ręku wieśniaka degeneruje, tak i te znakomite kuce zdegenerowały, mieszając swą krew z chłopskiemi szkapięntami, tracą coraz więcéj rasę i kształty. Nie jeden gazda (gospodarz) posiada kilka koni, które latem na połaniach się pasą donosząc co 2 lub 3 dzień, żętyce, ser lub masło do wsi, i służą za wierzchowce na jarmarki właścicielom, w zimie na aromatycznym sianie stoją w próżniactwie, tak samo i woły chowają się na sprzedaż wypasione trawą, nawet znaczny chów owiec służy tu za artykuł handlu, aby jagnie przychować, lubodsprzedać, starą owcę przefrymarczyć, lecz handlu serami nie ma, jak w innych górach, ten służy za wyłączną strawę huculowi, który sobie nie może kupić mąki kukurudzanéj, z któréj w kilka minut ma ulubioną potrawę: w kociołku wiesza nad ogniem wodę, a gdy się zagotuje, sypie mąkę kukurudzianą, zamiesza, posoli i ma bardzo smaczną i zdrową zacierkę; w środę i piątek pości bez mleka i wtedy znowu ta mąka w wodzie gęsto ugotowana daje placek pieczony nad węglem; innego jadła nie znają i byłoby rzeczywiście posilającym, gdyby téj mąki nie brakło.

Gospodarstwo to 4-miesięczne huculów na szczytach gór, jest ciekawe i przedstawia szerokie pole do zastanowienia. Zbiera się kilkadziesiąt gazdów i oddają znaczone owce jednemu zaufanemu, stado składa się często z kilkuset sztuk; każdy na próbę wydaja swe owce i Vertrauensmann (mąż zaufania) wyrachowuje mu wiele mieć może przez cały czas pastwiska letniego, sera i żętyc, czyli wiele dni może doić wszystkie owce, aby odebrać naraz co mu się należy w stosunku ilości i tak po kolei każdy gazda przychodzi na dzień, na dwa lub trzy, doi, robi sery przy pomocy właściciela szałasu, zabiera na konie i całe lato już więcéj w szałasie noga jego nie postoi dopiero przychodzi zabierać owce pod jesień.

Ten system obrachunków dla ludzi nieznających cyfer zdaje się za trudny, a wprawa długoletnia tak go w zwyczaj wprowadziła, że mi powiadali ludzie, iż się nigdy Vertrauensmann nie pomylił: I tak np. ma gospodarz w szałasie 13 owiec, te owce na dzień dają dwie kwarty mleka, a zatem za całe lato może mieć garcy 31, więc przyszedłszy do szałasu wydoi na raz 706 owiec i ma swą intratę całoroczną oprócz runa i jagnięcia. (b).

(a) Imie Bojków jest własne nie zaś pospolite. Dla tego nie wiemy z jakiéj przyczyny autor tego artykułu, uważa ze mieszkańcy w okolicy Karpat Stanisławowskich siedzący, na imie to już nie zasługują. Chybaby przypuścić potrzeba, że z imieniem własnem ma związek i jaka wada charakteru owych mieszkańców. (Przyp. Red. Kroniki)

(b) Ten system właściwy jest, jak widać, wielu góralom. Znane są zapewne czytelnikom podobne towarzystwa pasterskich w górach Jura we Francji, tyle razy przytaczane przez ekonomistów jako jeden z najprostszych kształtów stowarzyszenia. (Przyp. Red. Kron).

TEATR WIELKI. Dziś: *Purytanie* (akt 2gi).— *Robert i Bertrand.*

W drukarni J. Unger.— Wolno drukować. — Warszawa dnia 31 Lipca (12 Sierpnia) 1856 roku. — Starszy Cenzor *F. Sobieszczański.*